

# ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 26-go marca 1925 r.

Nr. 10

## O co się modlić.

A czy wiesz, dziecino miła,  
O co ci się modlić trzeba?  
O, by ziemia ta rodziła,  
Dużo zboża, dużo chleba!

O te pszenne, żytne kłosa,  
O len miękki, o len siwy,  
O wieczorne srebrne rosy  
Dla tej łąki, dla tej niwy.

O te jabłka na jabłoni,  
Co ocenia sady nasze,  
O tę cichość porankową,  
W której dzwonią piosnki ptasze.

O jaskółek pełną strzechę,  
O skowronka na tym łąnie,  
Tym co płaczą — o pociechę,  
Tym co cierpią — o wytrwanie.

Dla tych ramion, co się trują,  
Ty się dziecie, módl o siłę,  
Dla rzuconych w stronę cudzą,  
O swój krzyżyk, o mogiłę.

O to jasne słonko Boże,  
Co je chmury skryły w niebie,  
A na samym już ostatku,  
Módl się za mnie i za siebie.

## Sierota.

(Dokończenie).

Dobrze chłopcze! — odezwał się znowu pan — pojedziesz więc do szkół z Henrysiem — a uczcie się pilnie i kochajcie się razem!

Chłopcy poskoczyli i ucałowali z radością ręce państwa Kochańskich — a potem wzięwszy razem, wybiegli uszczęśliwieni z ogrodu.

### III

Upłynęło od owego czasu lat kilkanaście. Dworek państwa Kochańskich i cała wioska uroczystą dziś przybrały postać. Lud w świąteczne szaty strojny, postępuje w procesji z kościoła ku dworowi.

Na czele uroczystego pochodu widzimy dwóch kapłanów. Jeden siwy jak gołąbek, to ksiądz pleban, znany nam z tej wioski. Drugi młodzieniec, ale poważnego oblicza to ksiądz Jan, dopiero co wyswięcony na kapłana. Ksiądz plebana prowadził z uszanowaniem pod rękę jakiś dorodny młodzian — to ów Henryś, obecnie doktor medycyny; zaś ks. Jan podtrzymuje ramię pana Kochańskiego, staruszka również z posiwiiałym włosom.

Ksiądz Jan miał właśnie dziś prymicję w kościele swej rodzinnej wioski — tu on po raz pierwszy udzielił zgromadzonemu ludowi kapłańskiego błogo-

śławieństwa. I ktoż się nie domyśli, że ów młody kapłan to znany nam sierota Jaś. Tak jest moje kochane dzieci.

Zanim wszyscy, przy odgłosie uroczystym dzwonów kościelnych zdołają procesjonalnie ku dworowi, gdzie ma się odbyć wskatek tak ważnej dla nich chwili skromna uczta — opowiem wam w krótkości, skąd dziś ów Jaś księdzem, a Henryś doktorem?

Oto moi kochani, modliwa i praca — pilność, wytrwałość i dobre zachowanie się do tego ich doprowadziły. Rok po roku otrzymywali oni chlubne świadectwa i tak ukończyli szkoły gimnazjalne, a potem nauki uniwersyteckie.

Pan Kochański, nie tylko dla swego syna Henrysia, ale i dla sieroty Jasia, był prawdziwym ojcem i opiekunem. On to ogrzewał go ciepłem swego serca — on dostarczał mu przez cały czas środków materialnych, gdyż o własnych siłach nigdyby biedny sierota nie był w stanie się utrzymać, chociaż przyznać należy, że ile mógł to oszczędzał wydatków swemu opiekunowi ucząc innych studentów — i przez to na siebie w pewnej części zarabiając.

I Henryś obok własnego kształcenia się udzielał innym lekcji, aby ojcu swemu ułatwić starania.

Miłość koleżeńska — zgoda jedność, łączyła zawsze serce młodzieńców, pokochali się jak bracia, wzajemnie sobie pomagali, a kiedy ukończyli szkoły gimnazjalne, Henryś udał się na wydział medycyny, a Jaś czując powołanie do stanu kapłańskiego, został przyjęty na powołanie do stanu kapłańskiego, został przyjęty na teologję. Niedawno obaj ukończyli nauki. Henryś został doktorem wszech nauk lekarskich — a Jasia wyswięcono na kapłana.

Co to za szczęście w dworze! I panom i księżom, i ludowi serdeczna na obliczach promieni się radość.

Ksiądz Jan i doktor opowiadają z zapalem o czasach spędzonych przy nauce — o trudach przebytych — o miłości wzajemnej, a zgromadzeni słuchają ich z natężoną uwagą.

Po ukończeniu tych opowiadań, przemówił siwuieńki jak gołąbek ksiądz pleban do księdza Jana i Henryka:

„Dzieci moje, dzięki wszechmocnemu Bogu — opiece dobrych ludzi i waszym staraniom, jesteście dzisiaj na pięknych stanowiskach, piastujecie szlachetne godności. Jeden został lekarzem dusz ludzkich a drugi lekarzem ciała. Pracujcie gorliwie i wytrwale z zaparciem się samych siebie — a błogosławieństwo Boże i miłość ludzka nigdy was nie minie!

Potem przemówił jeszcze ksiądz Jan bardzo pięknie i rzewnie — a zwracając się do pana Kochańskiego zakończył temi słowy:

— Za to, czem jestem, składam najpierw dziękę najpierw Bogu — a potem Tobie, mój szlachetny i zacny opiekunie! Bez Twojej opieki, mój

kochany dobroczyńco, byłbym dłużej może nędznym zebraikiem lub zginąłbym był dawno gdzieś z głodu. Sciskam przeto kolana Twoje z największym szacunkiem — i całując, oblewam łzami wdzięczności Twą szlachetną, opiekuńczą dłoń. Cześć opiekunom sierot cześć zacnym dobroczyńcom ubogich!

## Łakomstwo ukarane.

Każdy grzech ma swe nieprzyjemne skutki, a do jednych z najgorszych należy łakomstwo. Kto się przejada, ten nie potrzebuje ani łajania, ani kary otrzymywać, bo już jego własny żołądek da jemu dostatecznej cierpienia.

Dzieci najczęściej grzeszą pod tym względem, wybierają mamusi smakołyki, zjadają je pokryjomu, a wtenczas chorują i trzeba nieraz dawać dozy niesmacznego lekarstwa.

Józia i Kazio mieli krewnych, którzy zamieszkiwali na farmie, zatem rok rocznie otrzymywali zapas prowiantów, jak jaj, masła, jabłek i powidła.

Józia bardzo lubiła powidła, nie zadawała się, gdy mama posmarowała na chleb, lecz poza tem szła cichaczem do spiżarni i paluszkami wybierała smakołyki.

Pewnego dnia mama zapomniała ułożyć stół z powidłami, a nasza Józia po kryjomu poszła wyjadać paluszkami i łyżeczką gęste jabłowe powidła.

Tak się tego dużo najadła, że po niedługim czasie główka jej skłoniła się na stole i zasnęła. Śni jej się, że spada z ogromnej góry, a na nią przez różne drzewa, krzewy i nawet zwierzęta, poczęła jęczeć i płakać we śnie, bo zdawało jej się, że to na prawdę.

Wszedł na to braciszek, i widzi pannę łakomisłą zabrał ją do łóżeczka, i przykrył ładnie kocem, zawołał mamę i rzekł: Zapewne nasza Józia nie potrzebuje już ani łajania ani lekarstwa, żołądeczek jej już sprawił niemile przykrości, zatem szklanek ciepłej wody, wystarczy jej i cały dzień odpoczynku.

Mama na to: Kazio, dobry z ciebie braciszek wiesz, jak się siostrzyczką zajmować, pozostawimy Józję samą, bo już ponownie oczęta się kleją, i niech spokojnie śpi.

Łakomstwo jest to brzydki grzech, kto się jemu oddaje, musi ponosić nieprzyjemne skutki.

## Wierny syn.

Było to już koło wieczora, kiedy lat temu trzydziestu lat, jakiś młodzieniec rycerskiej postawy przybył do wioski Strzemboszno, w której wzrósł i wychował się. Po drzewach okalających dwór i chaty poznał swoją ojcowiznę, a gdy w jej środek wjechał, z przerażenia, ujrawszy wszędzie gruzy i ruinę.

— Boże mój! zawołał, toś tu widocznie Tatarzy bili!

Nikt mu jednak z ludzi na pytanie nie odpowiedział tylko stara lipa szelestem liści zdawała się potwierdzać domysły młodziana.

— Gdzie moja ukochana matka? zawołał powtórnym rozpaczliwym głosem.

Ale i tym razem tylko echo z pobliskiego lasu mu odpowiedziało.

Wkrótce jednak dowiedział się ów młodzieniec iż kiedy mężnie walczył daleko gdzieś z nieprzyjaciółmi w obronie ojczyźnej, wpadli tymczasem Tatarzy w jego rodzinne strony, złupili wioskę, i jego był dzieczeniem, wielu mi-

mordowali, a jeszcze więcej zabrali ze sobą do niewoli. Lecz najokropniejszą dla niego wiadomością było, iż dzika horda Tatarska wprowadziła w jasyr (to znaczy w niewolę) matkę jego owdowiałą staruszkę, w nadziei otrzymania za nią bogatego okupu.

Pękało serce synowskie z bólu i rozpacz, cierpiał strasznie, ale nie upadł na duchu. Postanowił choćby swe własne życie przyszedł mu złożyć w ofierze odszukać koniecznie ukochaną matkę i wydrzeć ją z rąk pogańskich, a nie namyślając się długo, puścił się bezwzględnie w pogoni za Tatarami.

Długa to była i uciążliwa podróż, jaką młody Strzembosz odbywał. Znużony wreszcie i wycieńczony na siłach, stanął w stolicy tatarskiej władcy. Zaprowadzono go przed hana tu zawołał z uczuciem:

— Odbierzcie mi życie, ale wypuście mi ukochaną matkę!

Tatar chciwy zysku, po długich targach zgodził się wreszcie na wydanie staruszki, ale żądał niezmiernie wielkiej zapłaty. Przechodziło to możność młodzieńca lecz nie zważając na to, że musi sprzedać całe mienie, aby mógł zebrać na okup przeznaczoną sumę, przyrzekł Tatorom wypłatę, prosił tylko, aby mu dozwolono z matką się zobaczyć.

Jakie uczucie oświadczyło serce poczciwego syna gdy go zaprowadzono do chorej matki, w brudnym pokoju na prostym leżącej tapczanie, łatwo można sobie wyobrazić, ale nie opisać.

Ukląkwszy przy niej prawie omdlały, zawołał głosem radości i rozpaczliwym razem:

- Matulu moja droga, otom ja przy tobie!
- Kto to? zawołała matka słabym głosem.
- To ja, syn twój matko.
- Ty, moje dziecko, syn mój kochany?

I szukając spojrzeniem przybyłego syna, przysunęła go do siebie i tuląc do piersi, z przyknięciem oczyma szeptała modlitwę dziękczynną.

Po kilkodziennym pobyciu w tatarskiej siedzibie młody Strzembosz przekonawszy się o znacznym polepszeniu się zdrowia matki, powrócił znowu na stępy tatarskie, zawiadamiając biedną niewolnicę, że cierpienia jej wkrótce się skończą. Matka dowiedziawszy się o tem, z wielkiej radości tak zaniemogła, iż mimo najczulszych starań troskliwego syna już się nie podniosła z łoża boleści. Z wysileniem tylko wyszeptwała błogosławieństwa nad głową jego, a dusza jej przeniosła się w lepszą krainę wieczności.

Śmierć staruszki szkody nie przyniosła Tatarom, bo kiedy syn chciał zabrać zwłoki jej do ojczyzny sprzeciwiali się temu i zażądali tej samej ilości złota za wydanie umarłej, jakiej żądali za wykupienie żywej.

Młodzieniec oddał im wszystkie pieniądze jakie miał przy sobie, a odebrawszy relikwią swego serca poniósł na barkach swych ciężar, idąc od wsi do wsi o chłódzie i głodzie żywiąc się tylko jałmużną. Liściowaci ludzie widząc takie poświęcenie szlachetnego syna, darzyli go hojnie tak że uszedłszy zaledwie kilka mil, uzbierał tyle pieniędzy, iż za nie kupił wózek, złożył na nim zwłoki swej matki i zawiózł do ojczyźnej ziemi.

Przykazanie Boże mówi: „Czcij ojca i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło“. Długo też żył Strzembosz i dobrze mu się działo. Bóg pobłogosławił jego pracy tak iż w późniejszych latach swego żywota, zamieszkał znowu w rodzinnej swej wiosce Strzemboszno, którą wykupił z zastawu grobem złożonym z oszczędności.